

ŁOMOT

nieregularnik

numer 10, październik 2001r.

ISSN 1509-4707

1 zł

Grynberg w Sienkiewiczu

Rozmowy z:

Marianem Kirdzikiem

Karolem Skibą

Tajemnicza Myszyna

Herbertiada 2001

Lista Szyndlery

fot. na okładce Jakub Czczółka

Aktualności szkolne 3

To nie był film! 4

Szkolni goście 5

Ostatni władca pierścienia 6

Powrót dzieciaczków

„Quo Vadis“ 7

Polska-Walia 3:1 8

Tajemnicza Myszyna 9

Lista Szyndlery 10

Oko za oko 11

Żyć długo i kolorowo 12

Żarskie granie 14

Led Zeppelin II 15

Humor gabinetowy 16

Herbertiada 2001 17

Wolność krzyżami się mierzy! 18

(Nie)bezpieczna dieta 20

Deep Purple „In Rock“ 21

Szalona strefa Muminków 22

Ars poetica 23

Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza

ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg

tel. 352 32 64 fax. 352 36 42

e-mail:

zskol@zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl

www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl

redaktor naczelny

Łukasz Jeżyk

z-ca redaktora naczelnego

Łukasz Grzesiak

Magda Szyndler

grafika

Łukasz Jeżyk

Łukasz Grzesiak

Łukasz Balcerzak

fotografie

Marek Wołocznik

rysunek

Mariusz Rosiński

zespół redakcyjny

Łukasz Grzesiak, Łukasz Jeżyk,

Konrad Ściepko, Kuba Maletko, Łukasz

Balcerzak, Estera Kurz, Marta Rejmert,

Magda Szyndler, Robert Dziemba,

Małgorzata Lewicz, Paweł Rososzczuk

sponsor

Wydawnictwo Kamera

78-100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23

tel./fax. (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone

Aktualności szkolne

Wrzesień:

- ▶ otwarcie Szkolnego Ośrodka Biblioteczno-Informacyjnego
- ▶ otwarcie nowej sali informatycznej (208) wyposażonej w komputery typu Macintosh
- ▶ 3- rozpoczęcie roku szkolnego
- ▶ 18-19- próbne egzaminy „Matura 2002“
- ▶ 19- wyjście klas II, III-LO i WZ do kina na film „Quo Vadis“
- ▶ 21- Wielkie Sprzątanie Świata, teren Podczela, klasa II „c“ pod opieką prof. Urbańskiego oraz prof. Maja
- ▶ 25- wybory do prezydium samorządu szkolnego
- ▶ 27- zebranie z rodzicami

Samorząd Uczniowski:

Na zebraniu, które odbyło się 25.09.2001 ustalono tymczasowy skład samorządu uczniowskiego:

przewodnicząca- Aleksandra Buchalska

zastępcy- Martyna Jazowska

Małgorzata Chyży

sekretarz- Magdalena Pluciennik

skarbnik- Joanna Kosmala

Zarząd będzie pracował do czasu wyborów.

Podziękowania dla **Małgorzaty Iwaszko** z kl. II c za pracę w samorządzie szkolnym.

Kiedy bawimy się:

29.11.01 - dyskoteka andrzejkowa

06.12.01 - mikołajki

Komu pomagamy:

▶ wspomagamy MOPS

▶ zbieramy karmę dla zwierząt ze

schroniska

- ▶ prowadzimy akcje propagandowe
- ▶ walka z AIDS - grudzień
- ▶ dzień bez papierosa

Najbliższe imprezy szkolne:

- ▶ 13.10- Dzień Edukacji Narodowej
- ▶ 27.10 - „połowinki” dla klas III

**DRODZY NAUCZYCIELE!
OBYWATELE!
TOWARZYSZE RODACY!**

Świadomi wiekopomnego dzieła, znając poświęcenia i trudy z jakimi zmagacie się wykonując swą ciężką pracę, kształcąc przyszłe elity narodu we wspólnym interesie nas wszystkich i naszych potomnych, składamy podziękowania w imieniu wdzięcznego narodu z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Życzymy zadowolenia z wykonywanych obowiązków, wielu sukcesów jako przodownicy pracy społecznej.

*Zawsze pamiętający i oddany
Wasz Pierwszy Sekretarz „Łomot”*





To nie był film!

24 lipca 1998 rok, premiera. Bruce Willis, Billy Bob Thornton, Ben Affleck, Liv Tyler... Reżyseria Michael Bay, scenariusz Jonathan Hensleigh, zdjęcia John Schwartzman. „Armageddon” to widowiskowy film science-fiction. Wyprodukowany został, jak większość wielkich przedsięwzięć kinowych, w Stanach Zjednoczonych. W tym samym kraju 11 września bieżącego roku powtórzyły się scenariusze wysokobudżetowych hitów. To jednak nie był film!

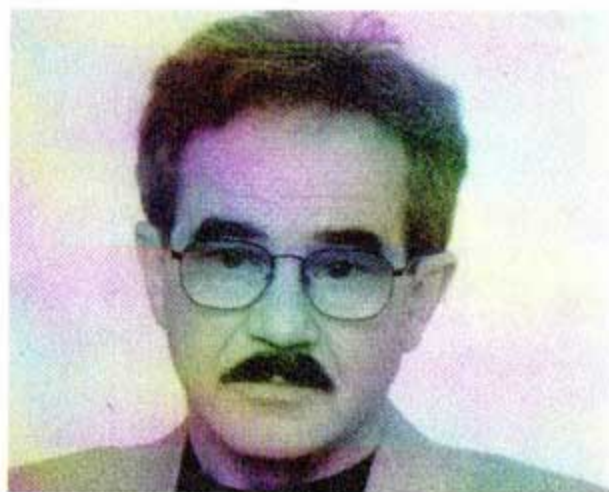
Na tydzień przed napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę ówczesny Papież Pius XII wzywał świat do pokoju orędziem następującej treści: „godzina poważna bije znowu dla wielkiej rodziny ludzkości, godzina postanowień strasznych (...) niczego nie traci się przez pokój, wszystko może być stracone przez wojnę. Niech ludzie powrócą do wzajemnego siebie rozumienia.” Dziś, choć wiadomo już, że takie apele dla barbarzyńców pokoju nic nie znaczą, Papież Jan Paweł II wnosi prośbę słowami: „całym sercem proszę Boga, by zachował świat w pokoju. Religia nigdy nie może być wykorzystywana jako uzasadnienie konfliktu”. Trudno jednak wierzyć w możliwość spełnienia tych postulatów, skoro w krajach muzułmańskich otwarcie mówi się o „świętej wojnie” i obowiązku każdego wyznawcy islamu do uczestnictwa w niej. Paradoksem jest jednak by jakakolwiek współczesna religia sakralizowała akt barbarzyński dokonany na najpotężniejszym kraju świata.

Wrześniowa „parszywa jedenastka” kilka razy ukazała już swoje srogie oblicze. Tym razem ujawniła się w najmniej oczekiwany momencie i... miejscu. Nikt chyba nie spodziewał się, że ktokolwiek podejmie próbę ataku na światowego kolosa gospodarczego, politycznego, militarnego. Tym

bardziej kto przypuszczałby, że ewentualne podejście powiedzie się? Od rozpoczęcia kadencji prezydenckiej Goerga Busha, media huczały od astronomicznych wręcz kwot przeznaczanych na nowy system obronności Stanów. Oczy całego świata skierowane zostały teraz na Bliski Wschód, słusznie, bo Irak tylko nie potępił oficjalnie zamachu, bo z Arabii Saudyjskiej pochodzi multimilioner Osama ben Laden, który odślonił glinianą strukturę amerykańskiego kolosa.

Ludzkość wielokrotnie doświadczała już konfliktów zbrojnych. Wizerunek ich jednak uległ zdecydowanym deformacjom przez wydarzenia ubiegłego wieku. Nie ma heroizmu, nie ma ducha patriotyzmu. Herosem jest ten, kto umiejętnie włada gotówką. Wojna to pieniądze, wyścig błędnie rozumianego pojęcia rozwoju nauki, technologii militarnej asymetrycznego do rozwoju duchowego człowieka. Szlachetny etos rycerski odszedł w niepamięć. Cóż z tego, że świat wypowiedział wojnę zorganizowanemu terroryzmowi, skoro niektórzy upatrują interes w ich działaniu żerując na sensacji. Społeczeństwo ma prawo mieć dostęp do najnowszych wieści zza Atlantyku, ale robienie z tego komercyjnej nagonki sugeruje brak jakichkolwiek hamulców moralnych. Nic to jednak nowego, bo już podczas działań wojennych na frontach II wojny światowej w bezpiecznej Ameryce pacyfista Randolph Bourne kpił sobie, że „wojna to zdrowie państwa”. Mimo wszystko śmiem wątpić w zdrowotną moc tej kuracji. Co pewne, Nowego Jorku to nie uzdrowi, a wizje bezpiecznego współżycia kulturowego na długie lata ulegną dezaktualizacji w cieniu groźby międzynarodowego konfliktu, jaka wstrząsnęła światem. Wobec tragizmu sytuacji stwierdzenie „żyć jak w Ameryce” nabierze chyba nowego znaczenia, a pośpiech za mentalnością Zachodu osłabnie, bo sojusz ze Stanami okazuje się być groźnym.

Lukasz Jeżyk



Jerzy Sosnowski (ur. 1962)

jest pisarzem, nauczycielem, historykiem literatury, publicystą, dziennikarzem telewizyjnym i radiowym oraz krytykiem literackim. Napisał: „Smierć czarownicy!”, „Szkice o literaturze i wątpieniu” (1993) oraz, wspólnie z Jarosławem Klejnockim, „Chwilowe zawieszenie broni” (1996). W 2001 roku ukazała się powieść Jerzego Sosnowskiego - „Apokryf Agłai”. „Wielościan” to jego druga książka prozatorska. 26 października gościł będzie w Sienkiewiczu.

„Apokryf Agłai”

Godna XXI wieku książka w książce, zapraszająca czytelnika do gry. Pierwsza i główna jej część błyskotliwie przenosi z jednej sfery rzeczywistości- lub nierzeczywistości do drugiej. Ciekawie opowiedziany dramat obyczajowy w realiach wczesnych lat dziewięćdziesiątych przeistacza się z wolna w szaloną love story. Lecz wkrótce, ku swemu zaskoczeniu, czytelnik odnajduje się w świecie science-fiction, zaludnionym robotami pracującymi dla KGB- najprawdziwsza fantastyka z wątkiem szpiegowskim. Epilog pozwala spojrzeć na sprawy z zewnątrz: poznajemy rzekomego autora tej powieści i dzieje nieszczęśliwych jej inspiratorów - także niestety wplątanych w cybernetyczne machinacje KGB.

21 października bieżącego roku w Zespole Szkół im. Henryka Sienkiewicza odbędzie się spotkanie z Henrykiem Grynbergiem, autorem nominowanym do tegorocznej nagrody Nike.

Henryk Grynberg, wybitny prozaik, poeta, eseista i dramaturg, urodzony w 1936 roku na wschodnim Mazowszu. Lata 1942-44 przeżył w kryjówkach i na tzw. aryjskich papierach. Szkołę średnią ukończył w Łodzi. W latach 1954-58 studiował na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego, po czym został aktorem w Państwowym Teatrze Żydowskim w Warszawie. Pod koniec 1967 roku odmówił powrotu z występów w USA. Odbił studia magisterskie z literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, po czym przez dwadzieścia lat pracował w U.S. Information Agency i Głosie Ameryki w Waszyngtonie. Opublikował między innymi powieści:

„Żydowska wojna” (1965), „Zwycięstwo” (1969), „Życie ideologiczne” (1975), „Kadis” (1987) oraz tomy opowiadań: „Ekipa Antygona” (1963), „Szkice rodzinne” (1990) i „Drohobycz, Drohobycz” (1997). Utwory Grynberga tłumaczono na wiele języków. Autor otrzymał między innymi nagrody: im. Tadeusza Borowskiego (1966), Fundacji Kościelskich (1966) oraz Stanisława Vincenza (1991). „Drohobycz, Drohobycz” nominowano do Nagrody Nike '98, „Memorbuch” zaś w 2001.



Ostatni władca pierścienia

czyli historia Śródziemia widziana oczami Wroga

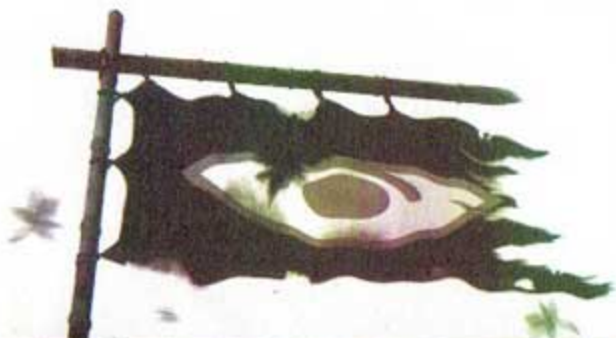
Czy czytaliście książkę pt: „Władca pierścieni” autorstwa niejakiego Tolkiena? Więc pewnie wiecie kto był „dobry”, a kto „zły”? Bo mi wpadła w ręce książka Kiryla I. Yeskova pt: „Ostatni władca pierścienia”. Otóż ten pan opisuje historię Śródziemia oraz wojny o Pieścień oczami wroga i zmienia całkowicie wyobrażenie o rozkładzie sił dobra i zła w Śródziemiu. Mogę Wam drodzy czytelnicy zdradzić, że ten człowiek nie lubi (wręcz nie cierpi) Gandalfa i Aragorna, lecz opisuje ich tak, że czytając tę książkę powoli, stopniowo, ale systematycznie ja także zniechęcałem się do tych „szlachetnych panów”. Najciekawsze natomiast jest to, że w pewnym momencie czytania tej książki stwierdziłem, że ja też jestem po stronie Mordoru i chcę, żeby Sauron ze swoją armią wygrał. Jeskov opisuje cywilizację mordorską jako świat wiedzy, nauki i wszechobecnego umysłu, który rozporządza wszystkim planowo i systematycznie. Natomiast wojna została wywołana po to, aby wyzwolić ludzi Śródziemia spod despotycznego i zacofanego panowania Magów.

Jest to nie lada gratka dla miłośników Tolkienowskiej sagi. Polecam, naprawdę warto wydać trochę pieniędzy (około 35 złotych) i zakupić tę książkę.

Jakub Maletko

OSTATNI WŁADCA PIERŚCIENIA

K. J. Yeskov



Powrót dzieciaczków

Dzisiaj troszeczkę ekstremy. A nazywa się ona „Children of Bodom”. Niedawno wyszła ich trzecia płyta pt: „Follow the reaper”. Jest to po prostu mieszanka wybuchowa, pod którą ktoś podłożył ogień. Płyta jest bardzo szybka i energiczna. Płynię z niej jad połączony z miodem. Finowie pokazali na co ich stać. Na tej płycie czuć moc, żywioł i szaleństwo.

Chylę czoła przed wokalistą, który tym razem nie tylko się drze, ale też wydaje ze swych strun głosowych wprost niewiarygodne dźwięki. Chłopcy kontynuują też motyw jeziora Bodom, a z okładki spogląda na nas przyjemniaczek z kosą.

Na płycie znalazło się dziewięć kawałków, które zostały nagrane w studio The Abyss. Są czyściutkie, bardzo czytelne i klarowne, a przy tym bardzo profesjonalnie zagrane.

Jak na razie jest to jedna z lepszych płyt jaka pojawiła się na heavy metalowym rynku wydawniczym. Zapraszam do posłuchania i życzę miłej zabawy.

Jakub Maletko

14 września na ekranach kin pojawił się nowy film Jerzego Kawalerowicza. Jest to jedna z największych i najdroższych produkcji w dziejach polskiej kinematografii. Jednak nie robi takiego wrażenia jak kwota, którą wydano na jej realizację. Nie warto nawet wspominać o efektach specjalnych. Tłumy na trybunach antycznego amfiteatru, rzucające się na ludzi lwy czy panorama płonącego Rzymu są mało rzeczywiste i pozostawiają wiele do życzenia. Nidociągnięć w tym kierunku nie wynagradza nawet scenografia.

Kawalerowicz wielokrotnie podkreślał, że w kadrze interesuje go tylko aktor i kreowana przez niego postać, a tło jest tylko uzupełnieniem. I faktycznie w filmie wyraźnie widać, że reżyser skupił się głównie na ukazaniu prawdziwego oblicza każ-



dokładnie prześledzić wszystkie wcześniejsze sceny albo znać treść książki Henryka Sienkiewicza, na której to podstawie został zrealizowany film.

„Quo Vadis”

Wielka opowieść o władzy, którą pokonała wiara
○ wierze, którą przyniosła miłość
○ miłości, która odmieniła Rzym.

dej postaci. Najbarwniejszymi osobami są niewątpliwie: Chilon Chiloides- Jerzy Trela, Neron- Michał Bajor, a także Petroniusz- Bogusław Linda. Powyższe postaci kreowane przez znakomitych aktorów polskiego kina nie tylko śmieszą i wzruszają, wywołują także strach i litość. Do tych doskonałych i niezapomnianych ról należy dodać rolę Piotra Apostoła- Franciszek Pieczka, który spokojnym i wzbudzającym zaufanie głosem nauczał chrześcijan. Wśród aktorów w filmie niezwykle blado wypada para zakochanych: Ligia- Magdalena Mielcarz i Marek Winicjusz- Paweł Deląg. Ich monologi i dialogi są zbyt monotonne, a w ich grze brakuje namiętności i pokazania uczuć jakie łączą dwoje zakochanych ludzi.

Trudny w odbiorze film może chwilami okazać się nudny i niezrozumiały. Dopiero ostatnia godzina przynosi widzowi odrobinę wrażeń, w końcu zaczyna coś się dziać. Jednak, aby to zrozumieć należy

Zakończenie stanowi powrót św. Piotra wraz uczniem do Rzymu. W ten sposób udowadnia, że wszystko było antycznym kostiumem dzisiejszych czasów, w których także obecna jest walka dobra ze złem, codzienna szarość, a człowiek nadal zadaje pytanie: „Quo vadis?”

Estera Kurz





fot. lukasz Jeżyk

Jeszcze nie ochłoniłem po sukcesach polskich piłkarzy! Tytuł więc nikogo nie powinien dziwić. Ci jednak zaprzeczyli zeszłej jesieni mojemu nagłówkowi, ale wcale nie mają racji ci z kibiców, którzy posądzą mnie o przeinaczanie faktów. Nie o sporcie tu bowiem mowa. Trzech Polaków i Walijczyk. Tak przedstawia się skład personalny John Porter Band. Bo podążając za wynikiem z warszawskiej murawy, zespół po prostu nie istniałby. Tymczasem zaistniał, w połowie sierpnia, ku ucieście miłośników dobrego rocka, w kołobrzesckiej tawernie w porcie jachtowym.

Czerpiąc „dobre” maniery szacunku dla konsumenta z telewizji publicznej, organizatorzy zadbali o tradycyjne spóźnienie. Może się jeszcze kogoś upchnie, potencjalnych amatorów wędrówek do barku (czyt. nie tych z pustą kasą). Upychać jednak nie było konieczności. Co więcej, zwłaszcza w dalszej odległości od sceny raziło pustką. Z trudem dojrzałem garstkę młodzieży, dominowali rówieśnicy gwiazdy wieczoru. Wokalista rodem z wysp brytyjskich, mimo już ponad ćwierć wieku spędzonego nad Wisłą, niespecjalnie chyba przykładał się do nauki nowego języka, czego dał dowód na samym wstępie witając się z publiką. Wokół rozległy się komentarze: „lepiej, gdyby mówił po angielsku”. Polacy, nie gęsi... Wątpiłem w zdolności językowe rodaków. Reaktywowana parę lat temu grupa wystąpiła w dość ciekawym zestawieniu. U boku legendy Portera zaprezentował się gitarzysta Krzysztof Zawadka, mający za sobą epizody

3:1 Polska:Walia

w T. Love i Oddziale Zamkniętym, a także dwie postacie kojarzone z mocniejszym uderzeniem- basista Krzysztof Najman, perkusista Piotr Posejdon Pawłowski, którzy przyzwyczaili do występów w gotyckim Closterkellerze. Od początku zatem odczułem zdecydowane, dynamiczne brzmienie, przeplatane melodyjnymi balladami, podkreślanymi przez wyjątkowo emocjonalnie współgrający z ich charakterem wokół. Obserwatorzy raczej dostosowali się mentalnością do muzyków, spokojnie reagujących na scenie. Porter imponował opanowaniem, gdy z przymrużonymi oczami wyśpiewywał, że nie przypadkiem znalazł się przy mikrofonie słowami: „I'm just a singer, I got to sing my song!”. Wykonali równy repertuar, częściowo zapowiadając nowe wydawnictwo. Żadnego show nie było. To nie ten typ gwiazdy. Tylko kilka popisów technicznych na sam koniec. Podziękowali i zeszli, zostawiając „sprzęt” w świetle reflektorów prowokując żądną bisów publikę. Wcześniej jeszcze głęboki ukłon Portera wzorowany, jak sam przyznał, na Mieczysławie Foggu.

Maniakalne okrzyki jednego z fanów nie pozwoliły grupie opuścić sceny na dobre. Powrót na nią wokalista skwitował krótko: „Cicho być!” Pomimo protestów buntownik rzeczywiście ucichł, a przynajmniej zagłuszyła go muzyka. Potem obrazek się powtórzył, ale nie do końca. Podziękowania, zejście i... to na tyle. „Ripley, ripley. No, nie dali z tego ripleya!”. A ja czułem się zawiedziony jak Stuhr w Seksmisji. Mało tego, ktoś z ekipy wszedł i wycedził z niemalym trudem: „kupcie sobie płyty i będziecie mieć Portera na co dzień!”- podsumowując atmosferę dobrego widowiska. Z hukiem sprrowadził mnie na ziemię, przypomniałem sobie o co tak naprawdę chodzi w muzyce.

Lukasz Jeżyk

Tajemnicza Myszyna



Przeglądając mapy miejsc zbrodni hitlerowskich w Polsce, natknąłem się na filię obozu koncentracyjnego w Myszynie na linii trójkąta miejscowości: Kolobrzeg-Białogard- Gryfice. Zainteresowało mnie to, bowiem nie miałem pojęcia, że niedaleko mojego miasta umiejscowiono w czasie wojny część potężnej maszyny eksterminacyjnej III Rzeszy.

W Kolobrzegu było kilka obozów pracy. Oddział roboczy jeńców radzieckich-Kommando, mieścił się nad rzeką Parsętą. Pracował on w fabryce amunicji, na kolei, w cegielni oraz w porcie. Oddział roboczy jeńców włoskich - Kommando, pracował w fabryce amunicji. Jeden z obozów pracy mieścił się w okolicach obecnej ulicy Bałtyckiej. Jego komendantem był Erich Knabe z Warmina. W obozie przebywali Polacy (przeciętnie ok. 800 osób). Więźniowie pracowali w firmie „Motoren und Maschinenbau H. Borowski”. Zlikwidowano go w dniach 10-17 marca 1945 roku. Drugi obóz pracy mieścił się przy obecnej ulicy Budowlanej. Przebywało w nim około 200 osób, które pracowały w zakładach na terenie miasta. Było też więzienie sądowe- Gerichtsgefängnis. Utworzono je przed 1939 r. dla mężczyzn

z okręgów sądów obwodowych w Kolobrzegu, Gryficach i Trzebiatowie, którzy odbywali krótkie kary aresztu lub więzienia. Zamknięto je po 1939 r. 1 czerwca 1943 powstał na jego miejscu areszt dla nieletnich z okręgów krajowych w Koszalinie i Szczecinie.

W Kolobrzegu również bito i ciemiono Polaków, a tych którzy próbowali uciec, albo rozstrzeliwano, albo też publicznie wieszano. Niedozwolone były jakiegokolwiek związki między Niemcami a Polakami, pod groźbą kary śmierci. Z braku rąk do pracy, organizowano również obozy pracy pod Kolobrzegiem, jak i w samym mieście (stąd obecność Polaków).

W księdze wydanej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce- Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa pt: „Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945” (PWN, Warszawa 1979 r.), pod Kolobrzegiem zaznaczona została miejscowość Myszyna, w której, według dołączonej mapy, znajdowała się filia obozu koncentracyjnego. Czy aby na pewno? Na temat obozu w Myszynie nie ma żadnej wzmianki w wyżej wspomnianej księdze. Czy nastąpiła pomyłka przy redagowaniu mapy? Jeśli nawet był tam jakiś podobóz, nie był samodzielnym ośrodkiem koncentracyjnym. Poza tym, gdzie miałyby się znajdować owa Myszyna?

Czy miejscowość Myszyna istniała naprawdę i czy mieściła się w niej filia obozu koncentracyjnego? Punkt ten zaznaczony został na kilku polskich mapach. Sprawdziłem w niemieckiej książce pt: „Das Kolberger Land” (Husum 1999 r.) i okazało się, że miejscowość Myszyna istniała w języku niemieckim jako: Sophienwalde. Jednak przy jej lokalizacji znajduje się znak zapytania. Jak więc wyjaśnić obecność podobozu na kilku różnych mapach? Być może Myszyna była nanoszona według pierwotnej mapy na kolejne wydania i w ten sposób nastąpiło powielenie pomyłki. Czy rzeczywiście był to błąd kartografa?

Robert Dziemba

LISTA SZYNDLERY

W drugiej edycji rubryki na Listę Szynclery trafiła prof. Alicja Stokłosa-opiekun „Łomotu”.

W reklamie czego zgodziłaby się Pani wystąpić?

Niczego.

Czego ma Pani dużo?

Kilogramów.

Pokusa nie do odparcia.

Słodycze.



Kim lub czym chciałaby Pani być, gdyby nie była tym kim jest?

Tłumaczem literatury.

Główna cecha Pani charakteru.

Pogoda ducha.

Czego nie cierpi Pani ponad wszystko?

Arogancji i chamstwa.

Komu chciałaby Pani uścisnąć dłoń?

Ks. Tischnerowi, gdyby żył.

Najlepszy sposób na odreagowanie stresu.

Spotkanie z przyjaciółmi.

Za co zapłaciłaby Pani każdą cenę?

Za zmianę klimatu w Polsce.

Co było Pani ulubioną zabawką?

Pistolet na wodę.

Ulubione zajęcie.

Leniuchowanie.

Co nosi Pani zawsze przy sobie?

Okulary.

Kiedy Pani kłamie?

Kiedy nie chcę kogoś skrzywdzić.

Gdyby miała Pani wybierać epokę w jakiej chciałaby Pani żyć, to jaką by pani wybrała?

Belle époque.

Bez czego nie może Pani zasnąć?

Bez książki.

Czego powinno nie być?

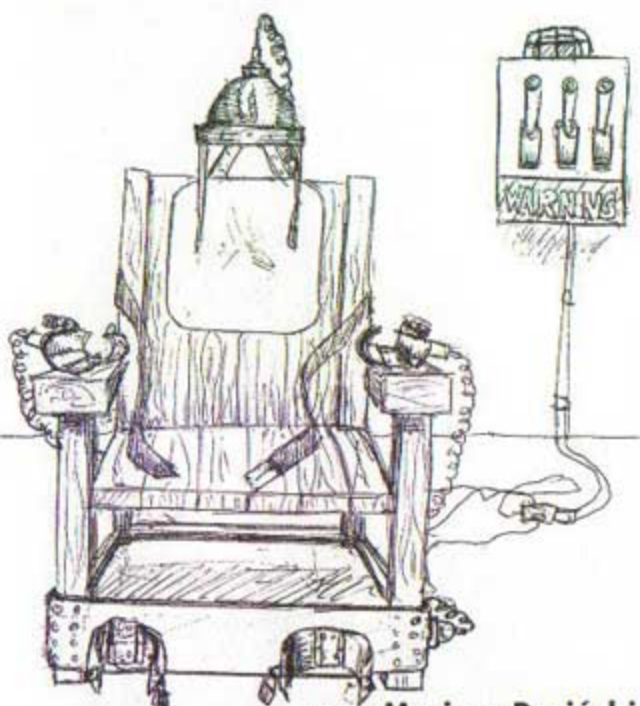
Głupoty.

Jak chciałaby Pani być zapamiętana?

Dobrze.

Rozmawiała Magda Szyncler

oko za oko



rys. Mariusz Rosiński

Czy zastanawiałeś się kiedyś nad karą śmierci? Jeśli nie to masz okazję to zrobić teraz. Ja zacząłem się zastanawiać po przeczytaniu książki pt: „Prawdziwa zbrodnia” Andrew Klavana (polecam).

W myśl obowiązujących przepisów w Polsce nie orzeka się kary śmierci. Jest to wynik „humanitarnego” traktowania więźniów. Zastanów się, jak można humanitarnie traktować zabójcę dziecka lub wielokrotnego gwałticiela. Drugim powodem takiego stanu rzeczy jest Unia Europejska, w krajach unijnych nie stosuje się takiego rodzaju wyroku, więc i u nas nie może go być... W 1996 r. na terenach Mazowsza i Podlasia pewien człowiek w ciągu dziewięciu miesięcy zabił trzy kobiety. Były to osoby starsze i niedołążne. Człowiek ten

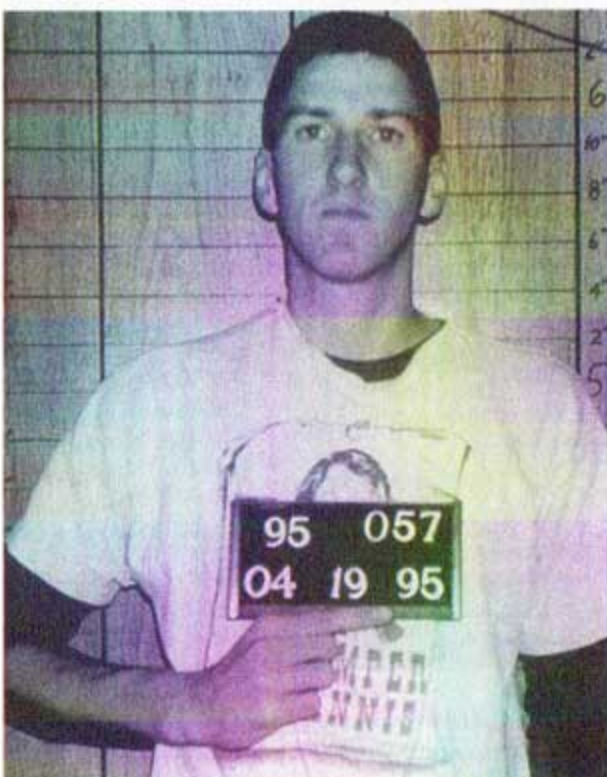
wyrokiem sądu został skazany na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Dla porównania w miasteczku Brasil, w stanie Indiana w USA 38-letni pielęgniarz został skazany na trzysta sześćdziesiąt lat więzienia za otrucie dwóch osób. Ciekawe pod tym względem są kraje islamskie, obowiązuje tam bowiem prawo szarijatu. Sędziowie w tych krajach są zobligowani do orzekania kary śmierci przez ścięcie głowy toporem lub roztrzelenie. Z uwagi na drastyczność odstąpiono od wykonania kary przez rozstrzelanie. Zdecydowano, że egzekucja będzie publiczna i dokona się poprzez ukamieniowanie skazańca.

W Stanach Zjednoczonych najwyższy wymiar kary obowiązuje od 1976 roku. Kara ta może być orzekana w trzydziestu ośmiu stanach, a na wykonanie wyroku upływa przeciętnie 10 lat.

Moim zdaniem kara śmierci powinna być przywrócona w Polsce. Być może odstraszyłoby to potencjalnych morderców, gwałticieli i innych groźnych przestępców, którzy teraz czują się bezkarni.

Jakub Maletko

Timothy McVeigh, skazany na karę śmierci za zamach w Oklahomie





żyć kolorowo i długo

W kołobrzeskiej spaghetterii „Parole” otwarta została galeria „Mirino”, gdzie prezentowane są prace fotograficzne. Jednym z utalentowanych wystawców był zaprzyjaźniony z „Łomotem” Karol Skiba, znany kołobrzeżanom z „Głosu Koszalińskiego”. To właśnie jego autorstwa zdjęcia często gościły w „nieregularniku”. „Karol Skiba jest fotoreporterem, fotografem i fotografikiem. Swój dar Boży-talent, poparł doskonałym wykształceniem zawodowym. Dyplom wrocławskiej uczelni, pod kierunkiem światowej renomy artysty fotografa Natalii Lach-Lachowicz, obronił z najwyższą notą. Ja już tu nic nie mogę dodać.”-powiedział o rozmówcy Jerzy Patan.

Jak zaczęła się Pana pasja fotograficzna?

W gazecie („Głosie Koszalińskim”) pracuję od sierpnia 1992 roku. Tak na dobrą sprawę fotografuję już dobre 10 lat. Nie było takiego przełomowego dnia, że od dzisiaj fotografuję i to jest moje zamiłowanie, to rosło z czasem.



W jaki sposób doszedł Pan do profesjonalizmu?

Nikt fotografii mi nie wpajał. W dzieciństwie nie uczęszczałem na żadne koła zainteresowań fotografią. Na początku byłem zwykłym amatorem, nie wiedziałem jak działa aparat. Byłem samoukiem, poznawałem wszystko od podstaw, do wszystkiego dochodziłem sam, uczyłem się na własnych błędach. Gdy miałem 26 lat pomyślałem, że trzeba zrobić jakąś szkołę fotograficzną i wyjechałem do Wrocławia.

Jakie ma Pan wspomnienia dotyczące szkoły?

W podstawowce, szkole średniej bardzo





nie lubiłem się uczyć. Nagminnie zdawałem materiały na różnych ściągach. Miałem wiele opracowanych technik ściągania. Jeśli chodzi o mój najlepszy przedmiot w szkole to lubiłem historię i plastykę. Ale we wrocławskiej PHO-BOS robiłem to, co lubię.

Jako artysta, w jakich barwach widzi Pan ten świat, jaka jest Pańska filozofia życia?

Żyć kolorowo i długo, nie szaro i krótko. Nie wolno całkiem wykorzystywać swojej młodości, trzeba korzystać z życia z umiarem.

Jak zazwyczaj wygląda Pana dzień?

Jestem bardzo leniwy. Wstaję dosyć późno, a to z tego względu, że bardzo lubię oglądać programy telewizyjne do późnych godzin nocnych. Dzień pracy kończę około godziny osiemnastej, choć to jest także zależne od uroczystości, jakie odbywają się w naszym mieście.

Niedawno zdjęcia były prezentowane w małej galerii „Mirino”, która mieści się w spaghetterii. Czy nie uważa Pan, że to trochę nietypowe miejsce na galerię?

Można powiedzieć, że w takich miejscach jak pizzerie, bary, i w tym podobnych dziwnych miejscach jeśli chodzi o wystawianie tego typu prac, nie powinno się tego robić, ale nie sztuką jest zrobienie wystawy i zakończenie jej na

wernisażu. Przede wszystkim chodzi o to, aby te prace miały swych odbiorców, a w takich miejscach bywa najczęściej ludzi. To nie jest coś nowatorskiego, ponieważ na Zachodzie naprawdę wielcy i znaczący artyści wystawiają swe dzieła właśnie w tego rodzaju miejscach.

Czy często w swej pracy musi Pan używać komputera?

Ja nigdy nie wystawiałem i nie robiłem prac komputerowych. Moja cała praca dyplomowa pt: „Nastolatki” była wykonana całkowicie manualnie, a więc ciemnia fotograficzna, chemia, wywoływacz, utrwalacz, papier, naświetlanie, itp.

Jakich mógłby Pan udzielić rad dla amatorów fotografii?

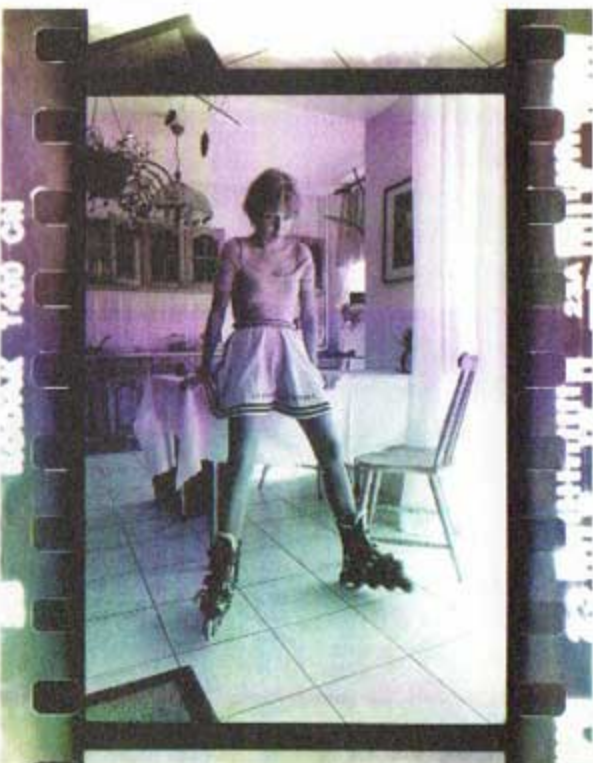
Przede wszystkim starać się robić zdjęcia w plenerze, wykorzystywać światło dzienne, nie robić zdjęć na lampę błyskową.

Jakie ma Pan marzenia?

Chciałbym mieć dużo „szmalu”, bo mając pieniądze można rozwiązać wiele problemów i spełnić wiele marzeń, choć oczywiście pieniądze w pełni szczęścia nie dają.

Rozmawiał Fabian Zajęc

Fotografie wykorzystane w materiale Karol Skiba



G Żarskie RANIE

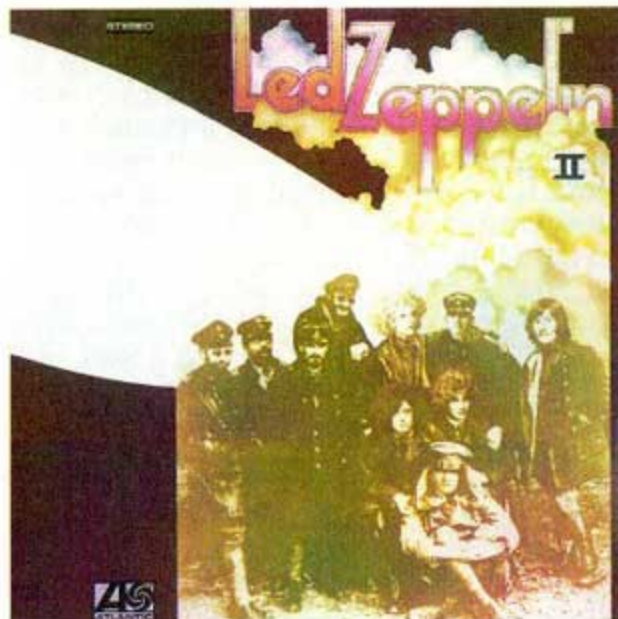
W dniach 10-11 sierpnia, po rocznej przerwie około 200 tys. młodzieży z całej Polski spotkało się na kolejnym już, zorganizowanym przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, Przystanku Woodstock w Żarach. Impreza była formą podziękowania za całoroczny wkład pracy na rzecz fundacji Jurka Owsiaka. Koncert był znakomicie zorganizowany: fundacja WOŚP wyłożyła przy pomocy sponsorów 1,15 mln zł, wyłoniła ponad 1000 wolontariuszy Patrolu Pokoju, przyjechało też 20 motocyklistów, którzy na terenowych hondach mogli dotrzeć do każdego i w każde miejsce gigantycznego miasteczka. Nad bezpieczeństwem czuwał krążący nad lotniskiem policyjny śmigłowiec, a w mieście oddziały policji zapożyczone z innych miast Przystanek odbył się za miastem, na terenie dawnego lotniska, gdzie ustawiono gigantyczną scenę, kilka punktów nagłośnieniowych, namioty sanitarne oraz zbudowano Wioskę Pokoju Hare Kriszna. Festiwal wyglądał jak jedno wielkie pole namiotowe. Nad namiotami powiewały flagi osadzone na wysokich palach z nazwami miast i miasteczek z całej Polski. Całe woodstockowe miasteczko zdominowała wioska harekrysznowców, w której prezentowali oni swoją muzykę, klasyczny taniec, teatr masek i lalek oraz sztukę makijażu. Za 3 złote można było u nich zjeść wegetariański posiłek składający

się z czterech dań. Poza tym warto było mieć maskę, chroniącą od kurzu, którą można było nabyć na placu z pamiątkami. Co do koncertów, bo to chyba najważniejsze to rozpoczynały się o 16.00

i kończyły około 3.00 w nocy, a grali m.in.: Acid Drinkers, Zbigniew Hołdys, Hey, Houk, Voo Voo, Rzepczyno, Nocna Zmiana Bluesa (nieźle się kurzyło). W przerwach, które trwały od rana do 16.00 były próby, a w porostawianych po całym polu punktach z głośnikami puszczano muzykę z płyt. W sobotę około godziny 14 grupa motocyklistów pod eskortą policji pojechała w stronę miasta zaprezentowało swoje ryczące maszyny. Szokujący był temat kradzieży, niewłaściwego korzystania z WC oraz śmietników, które posłużyły niektórym jako miejsce do spania - no cóż alkohol robi swoje. Po imprezie przez 3 dni trwało sprzątanie, ale warto było.

Łukasz Balcerzak





Nie wierzę, że jest osoba, która nie kojarzy najpotężniejszego riffu wszechczasów. Oczywiście chodzi o „Whole lotta love“, który otwiera tę doskonałą płytę. Każdy, kto zacznie jej słuchać, to po usłyszeniu pierwszego utworu stwierdzi, że dalej nic już go nie zaskoczy. Jakże się będzie mylił! Otóż „Led Zeppelin II“ to krążek wyjątkowy. Mamy tu mieszankę bluesa i hard rocka (podchodzącego czasem pod heavy metal). Jest też miejsce na piękną balladę pod tytułem „Thank you“, w której zmiany nastrojów powodują po prostu dreszcze.

Nieśmiertelni

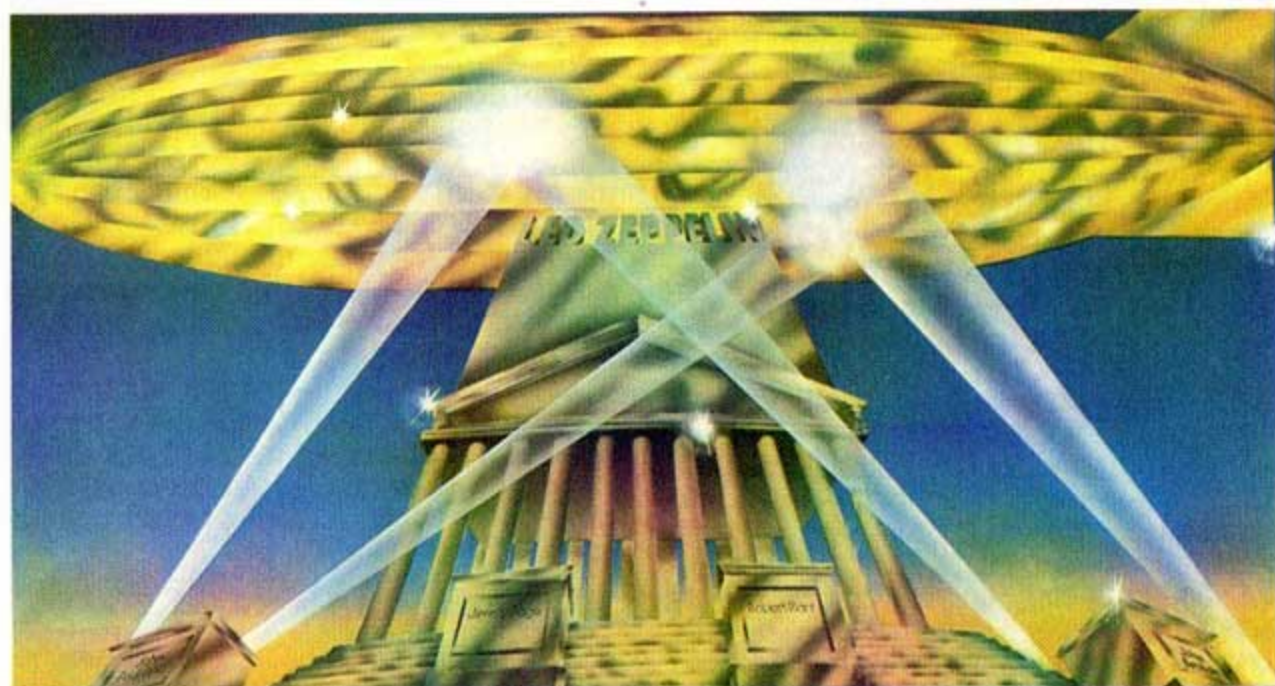
LED II ZEPPELIN

Jak wiadomo Led Zeppelin to: rozdzierająca głos Roberta Planta, powalająca gitara Jimmiego Page'a, bombardująca perkusja Johna „Bonzo“ Bohnama (nieżyjącego już), oraz trzymający wszystko pod kontrolą mocny bas Johna Paula Jonesa.

Płyta ta jest moim zdaniem najlepszym efektem współpracy tych czterech wybitnych muzyków. Oczywiście wcześniejsze, oraz późniejsze dokonania grupy są równie genialne, ale o tym w następnym numerze.

„Led Zeppelin II“ to obowiązkowa pozycja na półce każdego fana mocnej muzyki oraz początkującego ROCK 'n' ROLLowca.

Konrad Ściepko



Spostrzegłem niedawno, że polscy politycy u władzy prezentują dość specyficzne poczucie humoru. O tyle jest ono bowiem dziwne, że zwłaszcza uwidacznia się wtedy, gdy przychodzi jakiś kryzys, a że tych u nas pod dostatkiem, śmieją się oni do woli według prostej zasady „im gorzej tym... lepiej!”.

„Mamy super rząd (...) wszyscy ludzie to wspaniali fachowcy, ufam im i wiem, że wybrałem swoją przyszłość, za rękę poprowadzą mnie do Europy”. Te skrajnie optymistyczne poglądy wygłosił Muniek Staszczyk, paradoksalnie jednak bardzo trafnie opisują one postawę odpowiedzialnych za przeprowadzenie społeczeństwa na Zachód. Oto bowiem, niedalej jak pół roku wstecz, dotarła do mnie fantastyczna wiadomość, na podstawie treści której Polska wypadła z elity państw ubiegających się o członkostwo w Unii Europejskiej. W pełni zatem usprawiedliwione są huraoptymistyczne nastroje w Komitecie Integracji Europejskiej. Przecież, jak tłumaczył Kułakowski,

H GABINETOWY Humor

informacja ta została tylko źle zinterpretowana przez media, czyli tak naprawdę Polska nie wypadła z elity, tylko jej tam po prostu nie ma. Jak zwykle więc wszystkiemu winni są wredni dziennikarze, którzy pasożytują na tych, którzy dobrze życzą Polsce, chylą czoła przed jej reformami i z otwartymi rękoma witają ją w gronie „Piętnastki”. Współczuć tylko tym biedakom, którzy muszą później „odkręcać” całe to nieporozumienie w dodatku nomen omen przed obliczem diabelskich mediów.

Jeszcze niedawno zdecydowanie podkreślałem swój negatywny stosunek do „Piętnastki”, negowałem korzyści z maratońskiego biegu na Zachód, w dodatku z klapkami na oczach. Dziś nadal twierdzę, że zadyszka jest niemal gwarantowana, ale śmiesz mnie, kiedy widzę dżentelmena z pewnej formacji politycznej ubiegającej się o miejsca w parlamencie, udzielającego wywiadu na tle przekreślonego symbolu Unii. Ów jegomość, podobnie jak jego kompani, nie bardzo sobie zatem zdaje sprawę, że klamka już zapadła, a związek o tak małej sile przebicia niewiele wskura. Wielcy sceny politycznej dawno już zdecydowali, tym bardziej nie ma nic do powiedzenia

szary obywatel. Jeszcze niedawno wraz z kolegą redakcyjnym przymierzałem się do sformowania opozycji dla szkolnych entuzjastów spod znaku żółtych gwiazdek. Całkiem mylnie kojarzono bowiem Sienkiewicza z Europą, generalizując opinię społeczności uczniowskiej. Jasne, że ktoś może zarzucić mi „słomiany zapal”, ale jak narazie zmysłów nie poskradałem, bo gdzie sens kuć żelazo, które już ostygło? Gwoli ścisłości, zdania nie zmienilem, co z tego, jeśli do Warszawy nie dotrze nawet jego echo.

Wątpliwości mieć już nikt nie powinien. Sama idea Unii jest przecież słuszna, gorzej, że Polska póki co do niej nie przystaje. Z całym szacunkiem dla niepoprawnych optymistów, patriotów, ale do zachodnich sąsiadów brakuje nam sporo w każdej dziedzinie państwowości. Co zatem jeśli proporcje zysków i strat nie wypośredkują się od zaraz? Historia udowodniła już jak łatwo można poślizgnąć się na fałszywej litości sojuszników. Zastanawiam się więc jak długo przyjdzie czekać na wymierne efekty, które byłyby w stanie dorównać parametrom uśmiechów odchodzącego rządu i dziurze budżetowej, z którą pchamy się za Łabę. Obyśmy się tylko na starcie o nią nie potknęli! Odpowiedzi na te pytania są jednak tak samo skomplikowane co wyraz twarzy spowiadających się pod koniec każdego roku z bilansu wymagań, jakie stawia Europa przed Polską, a które Polska „skrętnie” realizuje. Pamiętając jednak o skłonnościach rządzących do marzycielstwa, nie jest to wcale problem. Efektowne fajerwarki zapewnić może lider Samoobrony, która jako trzecia siła w parlamencie, zapowiada blokowanie mównicy sejmowej przed ratyfikacją porozumień z zachodnioeuropejskimi partnerami. Tu jawi się polska konsekwencja, w ławach poselskich kłótnie, a dyplomaci świecą oczami. My mamy powody do uśmiechu, a Europa Zachodnia do... śmiechu! Czysta kompromitacja. Ale to już nie moje zmartwienie, póki co, na otarcie łez, niech integruje się Wielkopolska z Małopolską. Śmiechu będzie co nie miara.

Reasumując w Polsce dzieje się bardzo dobrze. Rośnie bezrobocie, niezadowolenie ze stanu gospodarki, innymi słowy wszyscy się cieszą, a gabinetowa psychoza ogarnia cały naród! Na zdrowie... odpukać.

Łukasz Jeżyk

Herbertiada

2001

„bądź wierny- idź...”

Pod tym hasłem w dniach 15- 16 września odbył się w Kołobrzegu II Ogólnopolski Przegląd Twórczości Zbigniewa Herberta. Imprezie towarzyszył II Wojewódzki Konkurs Recytatorski, który miał na celu przybliżenie utworów poety, a także wyłonienie najlepszych recytatorów woj. zachodniopomorskiego.

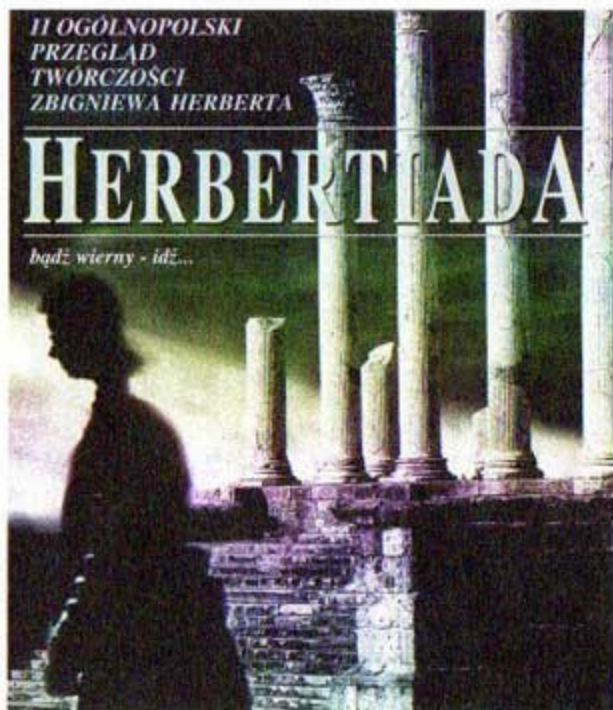
Honorowy patronat nad „Herbertiada” objęła Katarzyna Herbert, Marszałek Sejmiku RP, Prezes Rady Ministrów, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także Prezydent Miasta Kołobrzegu. Imprezę uświetnili swoją obecnością aktorzy polskich teatrów: Emilia Krakowska, Agnieszka Fatyga, Wojciech Wysocki- wiceprezes ZASP-u.

II Wojewódzki Konkurs Recytatorski otworzył Prezydent Miasta Kołobrzegu-Bogdan Błaszczyk, który był lekko stremowany (na szczęście trema nie zjadła konkursowiczów).

W zmaganiach o tytuł najlepszego recytatora i „Statuetkę Herbertowską” udział wzięły 33 osoby. Reprezentacja Kołobrzegu była silna, jednak wysoki poziom konkursu pozwolił kołobrzeżankom: Annie Wiecech i Katarzynie Zawadzkiej tylko na zdobycie wyróżnień.

Emilia Krakowska- przewodnicząca jury, filmowa Gabrysia z telewizyjnego serialu „Na dobre i na złe”, II Wojewódzki Konkurs Recytatorski im. Zbigniewa Herberta podsumowała tak: „*Jest to dobra formuła, dzięki której młodzi ludzie mogą pokazać swoje możliwości i umiejętności w danym kierunku. Widać było, że konkursowicze starali się, włożyli dużo pracy w swoje*

Czytelnikom
Lomotu
Emilia Krakowska




wystąpienie i to się ceni. Poziom konkursu był bardzo wysoki, trudno nam było wyłonić zwycięzce, ponieważ każdy ma prawo do własnej interpretacji wizji wykonania utworu. Bardzo podobała mi się kameralna forma tego spotkania i mam nadzieję, że takie przeglądy będą odbywały się częściej, a „Herbertiada” zapisze się na stałe w kołobrzeskim kalendarzu imprez kulturalnych”.

Na cykl imprez kulturalnych „Herbertiady” oprócz konkursu złożyły się dwa spotkania z twórczością autora, które dowiodły, że całkiem inaczej można odbierać poezję recytowaną, a jeszcze inaczej poezję śpiewaną. W sobotni wieczór Ewa Błaszczyk zaprezentowała wybrane przez siebie najpiękniejsze utwory Zbigniewa Herberta. Jej interpretacja całkowicie różniła się od interpretacji muzycznej Przemysława Gientrowskiego. Duże wrażenie zrobiły na nas utwory Jacka Kaczmarskiego inspirowane twórczością Herberta.

Niedzielne wystąpienie Teatru Narodowego pt: „Siódmy anioł” nie zrobiło na nas wielkiego wrażenia. Było za długie i zbyt monotonne. Widzowie zmieniali pozycje siedzenia, tak że słycać było skrzypienie starych, niewygodnych krzeseł w sali kina „Piast”. Przegląd twórczości poetyckiej to doskonała forma propagowania literatury. Odbieranie sztuki nie zawsze jest łatwe, ale pozwala nam na inne spojrzenie na twórczość.

Marta Rejmert i Estera Kurz

Wolność krzyżami się mierzy!



„Żołnierze, gdyby mi dano do wyboru jakiegokolwiek żołnierzy świata- wybrałbym was, Polaków” - podsumował działania w bitwie o Monte Cassino dowódzący frontem włoskim marszałek Alexander, podczas wizytacji Korpusu Polskiego. Wśród wybrańców, i to z najlepszym rezultatem, znalazł się Marian Kirdzik. Nic dziwnego skoro tradycje wojskowe w jego rodzinie sięgają dwóch pokoleń wstecz. Pochodzący z Wileńszczyzny żołnierz szkolony był w oddziałach saperów szturmowych. Początkowo jednak nie tam widział swoje miejsce, szykował się na pilota. Z lotnictwa wykluczyla go malaria, w dodatku tuż przed wyprawą morską na szkolenia do Kanady. Dziś przypuszcza, że paradoksalnie nieszczęsnej chorobie zawdzięcza życie! Drogę przez Atlantyk zatorowały bowiem niemieckie U-Booty. W 1945 entuzjastycznie witany i częstowany winem przez wdzięcznych za ocalenie Bolończyków podczas tryumfalnego wjazdu na czołgach.

- Melchior Wańkowicz ujął działania na froncie włoskim taką metaforą: „Szatan zasiadł na Górze Klasztornej i rozpoczął odprawianie Czarnej Mszy”. Jak Pan naszkicowałby obraz wzgórza Monte Cassino?

- No cóż, porównanie Wańkowicza do Szatana uważam za stosowne. Niemcy usadowili się przy pomocy włoskich niewolników, wykuli bunkry w skałach, także to była forteca nie do zdobycia. Zresztą przed nami było już sześć natarć i rzeczywiście okazała się ona wtedy nie do zdobycia. Jednak tego Szatana 3 Dywizja Strzelców Karpackich pokonała i 18 maja zatknęliśmy sztandar na ruinach na Wzgórzu Klasztornym.

- Oczy całego świata zawisają na Monte Cassino- pisał jeden z korespondentów wydarzeń. Jaka presja zawisła zatem na żołnierzach?

- Przed wyprawą na Monte Cassino presji żadnej nie wywarto u nas. W naszej armii, a szczególnie w 3 Dywizji Strzelców Karpackich była koleżeńskość, oficerowie nie byli tacy rygorystyczni w stosunku do żołnierzy, a ci mieli wielki szacunek do oficerów.

Żołnierz wiedział, że ma pokazać światu, że Polacy walczą o swoją niepodległość.

- „Niemcy skoncentrowali na Monte Cassino najwyborwsze oddziały szturmowe, którym przeciwstawić należy tylko najdoborowsze wojsko” - stwierdzał po nieudanych natarciach komunikat BBC. Czy sformowanie oddziałów z tak wielu nacji nie przeszkadzało realizacji tej idei? Wiele pisze się o różnicach w interpretacji wojny przez Polaków i Anglików.

- Zdobycie Monte Cassino nie było zasługą wyłącznie polskich formacji. Z lewej strony mieliśmy Francuzów, którzy nacierali, z prawej strony byli Anglicy i inne narodowości, także nie byliśmy osamotnieni. Poszliśmy tylko na najgorszy punkt oporu. Pasma wzgórz Monte Cassino i Monte Cairo musiało paść, ponieważ zgrupowanie wojsk alianckich było tak duże i tak zmasowana była artyleria. Jednak nas wysłano na najbardziej odpowiedzialny punkt natarcia. Anglicy w stosunku do nas byli zupełnie w porządku. Zresztą Andersowi nie wydano rozkazu objęcia i natarcia wzgórza, tylko zaproponowano. Główne natarcie, w którym uczestniczyłem, szło nie na klasztor nawet, tylko na Wzgórze 593.

- „Za linią Garigliano stoją Anglicy, Amerykanie, Południowi Afrykańczycy, Nowozelandczycy, Francuzi, Polacy, Hindusi, Murzyni... Wszystko to są niższe rasy nie mające pojęcia o starej kulturze, którą deprecją” - komentował Mussolini. Czy w szeregach zwracano uwagę na fakt znaczenia historii? Do tego czasu prastara kultura rzymska nie poddała się wojskom rywali opierając się obronie właśnie o pasma górskie.

- Niemcy przypisują sobie wielkie zasługi. Rzekomo wywieźli z Wzgórza Klasztornego zasoby biblioteczne, bo nie chcieli, żeby niszczyć pozostałości dawnej kultury rzymskiej. Jednak to wszystko to była propaganda niemiecka, przecież klasztor nie byłby zbombardowany, gdyby Niemcy nie wkraczali, nie ustawiali swoich obserwatorów, gdzie ostrzeliwali nasze pozycje. Z punktu widzenia strategii wojskowej bombardowanie tego klasztoru nic nie przyniosło- przecież były gruzy, tam też mogli się ukrywać. Niemniej był to jakiś symbol, że udało się zburzyć ich punkt oporu jeszcze przed zdobyciem.

- Proszę powiedzieć jakie emocje towarzyszą żołnierzowi podczas decydujących momentów oczekiwania na atak. Wańkowicz pisał o zbiorowej hysterii i rozlegającym

się spazmatycznym szlochu.

- Co się tyczy wydania Wańkowicza, to my wszyscy, nie tylko kombatanzi, ale i uczestnicy, mamy wielki żal do autora, ponieważ on relacje zbierał po szpitalach od ludzi rannych, bez nóg, bez rąk. On tego przecież nie widział. Zaprzeczam słowom Wańkowicza. U nas to była złość i chęć natarcia. U mnie wyzwoliła się złość ze strachu, ja bałem się, zresztą w książce opisałem swój strach („Kolobrzeżanie” Józefa L. Zysko,

w rozdziale Saper spod Monte Cassino dop. autor). Ze strachem, ale z zawziętością szliśmy, bo wiedzieliśmy, że musimy pokonać, że musimy zwyciężyć. Co więcej, mściliśmy śmierć poległych kolegów, ja tam straciłem siedmiu kolegów z jednej drużyny, więc rodziła się złość i chęć zemsty. I to była nasza największa siła.

- Jaką rolę w motywacji żołnierzy odegrały polskie pieśni patriotyczne? Podobno w chwilach zwątpienia oficer łączności powtarzał: „pamiętajcie, że jesteście Polakami!”.

- Tak. Muszę znowu nawiązać do 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Włosi powtarzali, że to jest reprezentacyjna dywizja armii polskiej. To wcale tak jednak nie było, tylko my właśnie nawiązywaliśmy do dawnych tradycji „Dąbrowszcaków”. My chcieliśmy podtrzymać tradycje naszych dziadów, pradziadów. I to się udało. Podczas pobytu we Włoszech gdy zobaczono moje odznaczenia- gwiazdę włoską w bitwie na froncie apenińskim, Włosi starsi, młodszy podchodzili i mówili: „jesteście Polakiem, jesteście kombatanem spod Monte Cassino”. Przymiinali to wszystko i to było bardzo przyjemne uczucie. Nawet taką osobistą rzecz powiem, chciałem autostopem dostać się do Grota Mare. Przyczepiliśmy sobie z kolegą dwa medale polskie i stanęliśmy w oczekiwaniu na samochód. Tylko kiwnęliśmy ręką, a stanęły trzy i ich kierowcy zaczęli się spierać kto nas zabierze. Pogodziliśmy się, każdy wsiadł do innego i w ten sposób dotarliśmy do celu. Także Włosi pamiętają o nas, o ludziach, którzy u nich walczyli. Zresztą muszą nas pamiętać, bo mimo, że była straszna bieda, a Polak biedę zna, my dawaliśmy jedzenie, utrzymywaliśmy Włochów, handlowaliśmy z nimi papierosami. Podczas powrotów odwoziliśmy ich do domów. Włosi wiele, wiele nam zawdzięczają, właśnie 3 Dywizji Strzelców Karpackich.



- „Jestem szczurem i podziemnie żyję” - pisał Bolesław Kобрzyński w wierszu „Szczur tobrucki”. Jak zatem bohaterowie spod Tobruku odnaleźli się w krajobrazie górskim?

- Ja pod Tobrukiem nie walczyłem, ale jednak z Brygadą Karpacką, bo tak się jeszcze ona nazywała w czasie działań w Libii, zostaliśmy połączeni, została dokonana fuzja kiedy przyjechałem ze Związku Radzieckiego. Wtedy powstała 3 Dywizja Strzelców Karpackich. Ja służyłem w plutonie szturmowym saperów, przeszkolenie wojskowe przechodziłem na Wzgórzach Golan, gdzie dziś nawet nasze jednostki stoją, także my w takich warunkach czuliśmy się bardzo dobrze, ponieważ każdy żołnierz był przygotowany do tego. Piechota nie została co prawda przescholoną, ale ci, którzy mieli się wspinać, umieli się wspinać.

- Miał Pan okazję zetknąć się z kulturą i mentalnością krajów arabskich. Jak zatem z punktu widzenia tych doświadczeń komentuje Pan oskarżenie Bliskiego Wschodu o atak terrorystyczny w Stanach?

- Ja w ogóle Arabów bardzo nie lubiłem. To jest naród skryty, nieuznający

innych religii, innych narodowości. Skąd to powstało według mnie. Anglicy kiedy okupowali kraje arabskie, niespecjalnie respektowali prawa tych społeczeństw. Oni generalnie w krajach kolonialnych nie byli w porządku wobec okupowanych narodów. Stąd wywodzi się właśnie nienawiść Arabów, całego środowiska islamu w stosunku do każdego białego. Załóżmy tego, co robią dziś Arabowie, były tamte wydarzenia. Co trzeci Arab jest terrorystą, tylko ludzie nie chcą o tym mówić. Przecież każdy Arab, co z tobą rozmawia, nóż trzyma w rękawie. Arabowie są bardzo fałszywym narodem. Nawet uogólniając, nie tylko traktując o fundamentalistach, czy innych fanatykach. Zresztą to widać co oni robią. Dla nich zabić człowieka, czy nóż komuś w plecy wepchnąć jest normalną rzeczą. Miałem kilka takich przygód z Arabami, którzy zaatakowali nawet nas, biednych Polaków bezbronnych, bo z bronią nie chodziliśmy. Musieliśmy się z nimi bić na pięści podczas, gdy oni nożami atakowali. To jest bardzo niesympatyczny naród! Ja mówię o Palestyńczykach, Syryjczykach i o części Egipcjan.

- Dziękuję.

Rozmawiał Łukasz Jeżyk

(Nie)bezpieczna

Najczęściej spotykanym problemem związanym z wyglądem oraz urodą są zbyt obfite kształty. Tego rodzaju niepokoje są najczęściej nieuzasadnione.

Wpływają jednak negatywne na zdolność samooceny, poczucie własnej wartości oraz powodują brak pewności siebie. Osoba niezadowolona ze swojego wyglądu powinna posunąć się do ingerencji w swoje ciało.

Zależnie od wymaganego rezultatu może pracować nad poprawieniem figury poprzez uprawianie różnych sportów. Wygląd można poprawić poprzez dobór odpowiedniego stroju lub fryzury. Należy jednak pamiętać, że z niektórymi problemami nie można uporać się w kilka dni.

Od „idealnej” kobiety wymagana jest waga 50 kg przy wzroście 180 cm. Wynioskować można z tego, że szczupłość lansowana w mediach wykracza poza granice fizjologii.

Ogromny stres wywołany przez surowe wymogi co do figury mogą spowodować zaburzenia w odżywianiu. Wynikiem tego są choroby np.: anoreksja czy

dieta

bulimia. Objawy anoreksji to duża utrata wagi spowodowana głodzeniem się, często doprowadza ona do zagrożenia życia. U chorej na bulimię częste wymioty są bardzo niebezpieczne dla serca i prowadzą do uszkodzeń przewodu pokarmowego.

Każdy człowiek odczuwa potrzebę miłości oraz akceptacji. Doszukując się niedoskonałości w postaci zmarszczek lub mikropowej wielkości fałdki na brzuchu zapomina się jednak o tym, że najważniejsza jest dusza.

To charakter danej osoby decyduje o tym czy jest ona akceptowana, czy też nie.

Patrycja Fijolek



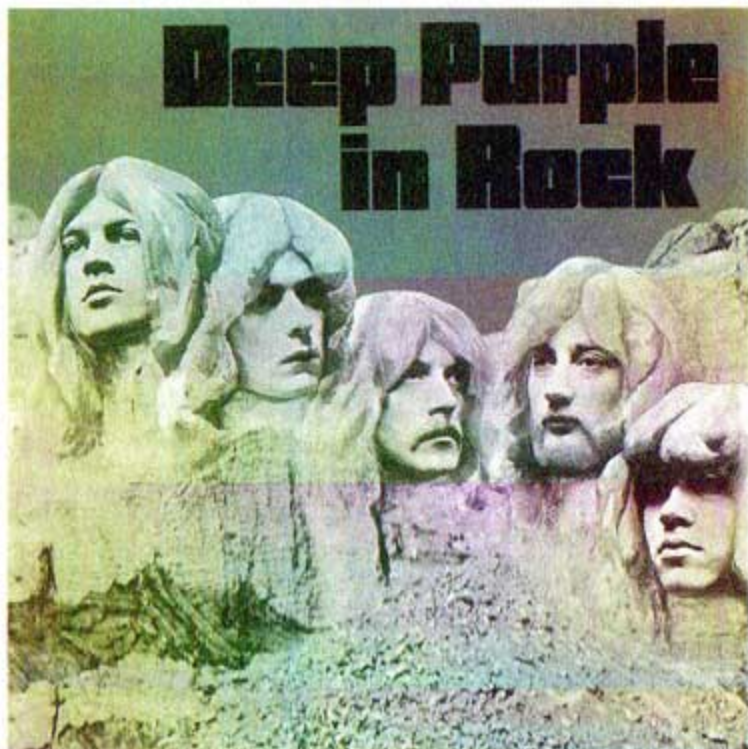
Deep Purple In Rock



utwór w historii rocka. Piękne organowe wejście, uczuciowo zaśpiewana zwrotka, refren który rozbija szyby i uciezka w zawrodożenie gitar i organów, które jednak się kończy. Mówię tu oczywiście o „Child in time”. Niespodzianek na tej płycie jest jeszcze pięć. Całość wieńczy porywający „Black Night”. Po wydaniu tej płyty w 1969 roku inne zespoły po prostu nie mogły doścignąć zespołu Deep Purple. Panowie ci po wydaniu tej płyty stanęli na piedestale rocka, obok najznakomitszych zespołów Złotej Ery muzyki.

Konrad Ściepko

„Zbuduje pomnik trwalszy niż ze spiżu...” mógłby powiedzieć każdy członek zespołu Deep Purple po wydaniu płyty „In Rock”. Do tego zdania nawiązuje też okładka, na której twarze członków zespołu są wykute w skale. Dźwięki z tej płyty nigdy nie zostaną zapomniane. Kto jeszcze tego nie słyszał, to usprawiedliwia go tylko przysłowie „lepiej późno niż wcale”. Jak tu opisać In Rock w kilku zdaniach? Zacznę od otwierającego płytę „Speed King”, który ma w sobie tyle energii i mocnych riffów gitarowych, że na pewno zadowolili każdego fana heavy mealu. Gratką dla hard rockowców jest niewątpliwie Bloodsucker. Mamy tu przykład tego, co w hard rocku najlepsze. Następnie kolej na hymn, pomnik, chyba najpiękniejszy



- ▶ Na granicy celnik pyta Anglika:
- Czy ma pan coś do zdeklarowania?
- Nie.
- Również żadnych dewiz?
- Tylko jedną: „Boże chroń królową”.
- ▶ Anglik siedzi w pubie, popijając whisky i mówi do przyjaciela:
- Moja żona ma dwie pasje: grę w golfa i prowadzenie samochodu.
- O ile grając w golfa nigdy nie może trafić w piłkę, o tyle samochodem trafia we wszystko!
- ▶ Ekscytryczny lord angielski wzywa swego kamerdynera:
- John, przygotuj mi kąpiel, tylko bez wody, bo nie mam czasu na wycieranie się
- ▶ Stanisław Wyspiański był twórcą totalnym, bo malował, pisał wiersze i dramaty, projektował witraże i myślał o wolnej Polsce.
- ▶ Bakterie, które rozmnażają się przez kichanie prowadzą koczowniczy tryb życia.
- ▶ Chłopcy byli biedni, bo nie mieli ziemi i leżeli ugiętem
- ▶ Sponsor to taki człowiek, który dał coś bez celu
- ▶ Pośrednią przyczyną wypadku był człowieczek w małym samochodzie z dużą buzią.
- ▶ Żona podaje mężowi syrop na łyżeczce i mówi głośno:
- Wypij trochę tego lekarstwa.
- Oszalałaś?- oburza się mąż- przecież to lekarstwo naszego psa!
- No tak, psa...- szepcze żona.-Ale jak on zobaczy, że ty wypieś, to wypije to świństwo.
- ▶ Następnie Zbyszko dobił Rotgiera specjalnym nożem do dobijania.
- ▶ Na polu grunwaldzkim leżały martwe zwłoki w pełnym asortymencie.
- ▶ Nauka najprzyjemniejsza jest w cza-



- ...sie wakacji, bo jej wtedy nie ma.
- ▶ Danuśka miała niebieskie i przekłute uszy.
- ▶ Zbyszko chwycił Danusię, gdyż już podupadała.
- ▶ Sienkiewicz napisał powieść historyczną pt: „Trylogia”.
- ▶ Życie w szlacheckim dworze było bardzo urozmaicone: jedli, pili i popuszczali pasa.
- ▶ Minotaur, oprócz odrażającego wyglądu, miał jedną wadę- pożerał ludzi.
- ▶ Antek nie miał przed kim, więc wylewał łzy przed zwierzętami.
- ▶ Baca opowiadając turystom dogonił swoje myśli, a potem je przegonił.
- ▶ Rycerz średniowieczny był honorowy i zawsze dotrzymywał słowa. Kiedy obiecał coś damie serca to zawsze jej to zrobił, nawet gdy była mężatką.
- ▶ Jan i Cecylia miłością i ciężką pracą wykarczowali las.
- ▶ Akcja noweli toczy się w czerwcu 1869-1870
- ▶ Jan umarł pionowo, gdyż powiesił się.
- ▶ Podczas potopu Szwedzi palili chałupy i wyjadali resztki.
- ▶ Przejawem ludomanii były małżeństwa chłopów z inteligencją.
- ▶ Antek wszedł na lód i zaczął pękać.
- ▶ Jeżeli piramidę przyjmujemy jako pomniejszone odbicie równika, to będzie logiczne dlaczego podwojona wysokość piramidy pomnożona przez Pi równa jest obwodowi przy podstawie. Tak samo jest na półkuli północnej.





Ars POETICA

„Zagubiona młodość”

I powiedzcie mi za co mam cierpieć?
Za to żem człowiek?
Za błędy młodości - mówicie mi wtedy,
Jak mam zacząć i jak skończyć?
wszystkie me błędy na ustach tych,
co sami nie błędzą,
Co sami nie płaczą, co sami nie cierpią.
I na co mi młodość? Na co mi życie?
Kiedy mam zacząć
i kiedy mam skończyć?
Ciągłe was pytam - dlaczego?
Lecz wy nie umiecie odpowiadać,
Umiecie tylko krzyczeć!
Umiecie pouczać, sami nic nie umiejąc.
Gdzie wasza młodość?
Gdzie wasze życie?
Kiedy zaczęliście i kiedy skończycie?
Ja jestem ptakiem wy - myśliwym,
Ja jestem lamą wy - tygrysem,
I gdzie wasza młodość?
I gdzie wasze życie?
Gdzie wasza miłość?
Gdzie wasza śmierć?
Czy kiedyś kochaliście?
Czy kiedyś się buntowaliście?

„Marionetki”

Wymyślili nam choroby,
byśmy przychodzili ikać,
wymyślili narkotyki,
żeby zniewolić nas.
Mówią, że wolność to śmierć,
a twoje życie nic nie warte jest.
Wymyślili wiarę,
żeby zdusić coś w nas.
Życie według planu
naszą dewizą jest.
Pytać, szukać - to grzech,
żyj tylko dziś - jutro to sen.
Powiedzieli co wolno, co nie.
Myśleć nie wolno, mówić to śmierć.
Żyć na nasz koszt,
to jest ich cel.
Nauczyli słuchać ich rad
byśmy wiedzieli jak żyć.
Życie według planu,
naszą dewizą jest.
Pytać i szukać - to grzech,
żyj tylko dziś - jutro to śmierć.



fol. Łukasz Jeżyk



fot. Jakub Czeczotka

"Ktoś umarł... Kto? Próżno w pamięci swej grzebię...
Ktoś drogi... wszak byłem na jakimś pogrzebie."

Leopold Staff